

Magiczna opowieść o Antosiu i złotym klocku

Konstruktor Antoś i Uparte Klocke.

W zamku na wzgórzu, gdzie promienie słońca delikatnie przemykały między wieżami, mieszkał Antoś, mały konstruktor o wielkiej wyobraźni. Jego pokój był pełen wyjątkowych klocków — nie takich zwyczajnych, z plastiku czy drewna. To były magiczne klocki, które zmieniały kolory, wydawały ciche melodyjki, a czasami nawet zdawały się poruszać, jakby tańczyły w rytm wiatru wpadającego przez okno.

Antoś uwielbiał budować niezwykle konstrukcje, które roztaczały wokół niego fantastyczne historie. Pewnego dnia wpadł na pomysł, aby stworzyć latający pojazd, zdolny unieść go wysoko ponad zamek — aż do chmur, tam, gdzie mieszkają ptaki.

Pelen zapału zaczął układać klocki. Duże, ciężkie elementy posłużyły jako podstawa. Kolejne piętra budowli ozdabiał mniejszymi klockami, mieniącymi się kolorami tęczy. Praca szła znakomicie, aż przyszła pora wstawienia wyjątkowego, złotego klocka w kształcie serca — wisienki na torcie jego dzieła. Antoś próbował wpasować go w sam środek konstrukcji, ale klocek wciąż wypadł. Próbował go przekreślić, docisnąć, ustawić inaczej — na próżno. Mały, złoty klocek wciąż opierał się i ani myślał pozostać na miejscu.

Antoś poczuł, jak w jego sercu zaczyna budzić się nieprzyjemny, gorący wąż, który oplatał go coraz mocniej. Jego dłonie zaczęły drżeć, a policzki zrobiły się czerwone jak dojrzałe pomidory. Chęć rzucenia klockami i zakończenia zabawy na dobre była coraz silniejsza, ale chłopiec nagle zatrzymał się. Wziął głęboki oddech i spojrzał na złoty, uparty klocek, który leżał beczynn timer na biurku.

Przyglądał się mu uważnie i wtedy wydarzyło się coś zaskakującego. Klocek zamrugał! Na jego połyskującej powierzchni pojawiły się małe oczka i uśmiech. „Och, Antosiu, nie złość się na mnie,” powiedział cichutki głos. „Wydaje mi się, że po prostu nie pasuję do twojej budowli.”

Antoś zaniemówił ze zdumienia. „Jak to, nie pasujesz? Każdy klocek jest ważny w moich projektach! Ale czemu uciekasz?”

Złote serduszko poruszyło się nieśmiało. „Czuję się taki mały i inny niż wszystkie. Boję się, że zamiast pomóc, tylko przeszkodzę. . .”

Antoś poczuł, jak gorący wąż gniewu zaczyna się rozluźniać. Ostrożnie wziął złoty klocek na dłonie i powiedział łagodnie: „Nie martw się! Nawet jeśli teraz trudno mi cię wpasować, jestem pewien, że razem coś wymyślimy.”

Chłopiec spojrzał na swojego pojazd jeszcze raz. Tym razem patrzył z innej perspektywy, pełen ciekawości, a nie z niecierpliwością. Powoli obrócił konstrukcję, szukając miejsca, które mogłoby być idealne. W końcu dostrzegł, że na samym szczycie, tam, gdzie wcześniej chciał umieścić ozdobną chorągiewkę, złoty klocek pasował doskonale, jak królewska korona.

Gdy umieścił złote serce na właściwym miejscu, pojazd zatrząsł się lekko, a potem rozbłysnął tysiącem barw. Z jego boków wysunęły się małe skrzydełka, które powoli zaczęły się poruszać. Był gotowy do lotu! Antoś z szerokim uśmiechem wyjrzał przez okno, gdzie poczuł powiew wiatru i zapach wolności, oraz radość, że uparty, złoty klocek stał się piękną i wyjątkową częścią jego wynalazku.

„Widzisz? Poradziliśmy sobie razem,” powiedział do klocka.

Złoty klocek zatrzepotał skrzydełkami i rozchylił oczy w radosnym uśmiechu. „Dziękuję, Antosiu,” powiedział spokojnie. „A ty znalazłeś spokój, kiedy mogło być inaczej. Bałem się, że zostanę zapomniany, ale teraz jestem na szczycie razem z tobą.”

Antoś odprowadził wzrokiem unoszący się w powietrzu pojazd, uśmiechając się z satysfakcją. A potem wrócił do swojego biurka. W pudełku na klocki czekały jeszcze inne kształty — może będzie trzeba chwilę się z nimi trudzić, ale był gotowy. Wiedział już, że jest to część każdej wielkiej przygody.

W pokoju Antosia było cicho, spokojnie, a przez otwarte okno wiatr przynosił woń różowych magnolii oraz zapowiedź nowych pomysłów.